
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Ryc. 104.

KRATER GEJZERU ARTEMESIA. YELLOWSTONE PARK.
Narodowy Park St. Zjedn. A. P.

LIGA OCHRONY PRZYRODY.

Człowiek jest nieodłączną częścią przyrody, wszystkimi węzłami swego żywota silnie z nią związanym, ale stosunek człowieka do przyrody ciągle ulega zmianom, zarówno w przestrzeni wieków, jako też i na obszarze naszego globu.

Człowiek pierwotny, słaby i bezbronny, drżał wobec tajemniczych, niepojętych potęg przyrody. Ubóstwiał je, personifikował, zapełnił świat przyrody mnogością dobrych lub złych duchów, którym znosił ofiary, błagalnie śpiewał hymny, tańczył obrzędowe tańce, szukał ich opieki, polecał się względom.

Nie przeszkadzało mu to jednak wyzyskiwać przyrodę stale, a nawet w pewnych wypadkach zjadać ubóstwiane stworzenia, jak owi Ajnowie z wysp oceanu Spokojnego, którzy otaczają wciąż schwytanego młodego niedźwiadka, karmią go, hodują, oddają mu religijną cześć, aż wreszcie pewnego dnia zabijają i pożerają.

Inaczej ustosunkowała człowieka do przyrody księga Genesis, bo zaraz w pierwszym rozdziale całą przyrodę podporządkowała człowiekowi. I rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze, a niech przełożony będzie rybom morskim i ptastwu powietrznemu i bestjom i wszystkim ziemi i nad wszelkim płazem, który płaza po ziemi.

I błogosławił im Bóg i rzekł: „Roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskimi i nad ptastwem powietrznym i nade wszemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi.

Oto dałem wam wszelkie ziele, rodzące nasienie na ziemi i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm.

I wszystkim zwierzętom ziemnym i wszystkiemu ptastwu powietrznemu i wszemu co się rusza na ziemi i w czemkolwiek jest dusza żywiąca, aby miały co jeść”.

Otrzymawszy tak obszerne plenipotencje, nie omieszkał człowiek korzystać z nich w sposób dość drapieżny i bezwzględny. Z rozwojem życia gospodarczego bezlitosny stosunek

człowieka do przyrody dochodził do najwyższego napięcia. Zaniknął dawny kult przyrody, zaniknęła głoszona przez mędrców miłość tego precudnego królestwa, które do człowieka tak często odnosiło się z naiwną ufnością.

Panowanie człowieka nad przyrodą przejawiało się w szeregu okrucieństw i bezlitosnych aktów, nie liczących się z życiem i czuciem tworów żyjących.

Jeżeli człowiek człowiekowi wilkiem, Homo homini lupus, jeżeli w epokach ciemoty i barbarzyństwa wymordowywano całe ludy, jeżeli Francesco Coronado 200 Indian z Puebla spalił na 200 stosach dla przykładu i postrachu, to cóż było mówić w owych czasach o miłości dla żywych tworów przyrody.

Ale teraz nastały czasy inne: 30.000 mogił otacza pomnik grobowy pod Verdun; Lusitanie zatopiono z załogą i podróżnymi. Gazy trujące i oślepiające promienie rażą ludzi z walczących armij. Z błękitu niebios zrzucają samoloty straszliwe bomby na spokojnych mieszkańców, na śpiące, lub bawiące się dzieci.

Czasy nastały istotnie inne. Tak przerażające, że losem ginących roślin, ptaków lub zwierząt któż może się zająć? „Nie pora płakać róż, gdy płoną lasy”, groźnie rzucała Roza Weneda swej idealnej siostrze.

I zdawaćby się mogło, że to już ostatnia wybiła godzina dla przyrody i tych jej przejawów, które nie dadzą się momentalnie zamienić w banknoty lub brzęczącą monetę, w tego złotego cielca, przed którym konwulsyjnie wije się ludzkość, zagryzając się wzajemnie.

I oto w takim, zda się ze wszech miar niepomyślnym czasie, budzi się łatwo zrozumiała reakcja: przeciw chciwym eksploatatorom przyrody powstaje szereg jej obrońców. Zgodnie podają sobie ręce uczeni, artyści, literaci i wszelakiego rodzaju entuzjaści, opiekunowie ginących gatunków, troskliwi ochraniacze cennych zabytków przyrody.

Liczba ich stale wzrasta, sfera wpływów

rozszerza się, sposoby ochrony coraz się udoskonalają, a miłość dla przyrody budzi się i pogłębia w sercach i umysłach ludzi.

Wprawdzie przejawy troski o przyrodę i pewne blaski miłości do niej już w średniowieczu się przejawiają, ale są tak czemś dziwnym, że przechodzą do legend.

Oto św. Franciszek z Assyżu rozmawia z ptakami, lecą one za nim, wilk z Gubbio podaje Mu łapę, zające tulą się pod płaszczem świętego, a kwiatki są Mu braćmi, jak bratem Mu jest i woda, i ogień, i wiatr i słońce. W śpiewie ptaków ubogi Poverello z Assyżu słyszy chwałę Stwórcy. Kocha i podziwia łąkę pełną kwiatów i strumień, spadający ze skały i przepaściste kształty wąwozów i wyniosłe szczyty górskie. Jak pierwotny człowiek instynktownie lękał się sił przyrody i czcił je z grubym materializmem, tak ten cudowny asceta z Porcjunculi ożywia cały ten świat potęgą swego miłowania, siłą braterstwa człowieka z przyrodą, wdzięcznością dla Stwórcy za Jego tak cudowne twory.

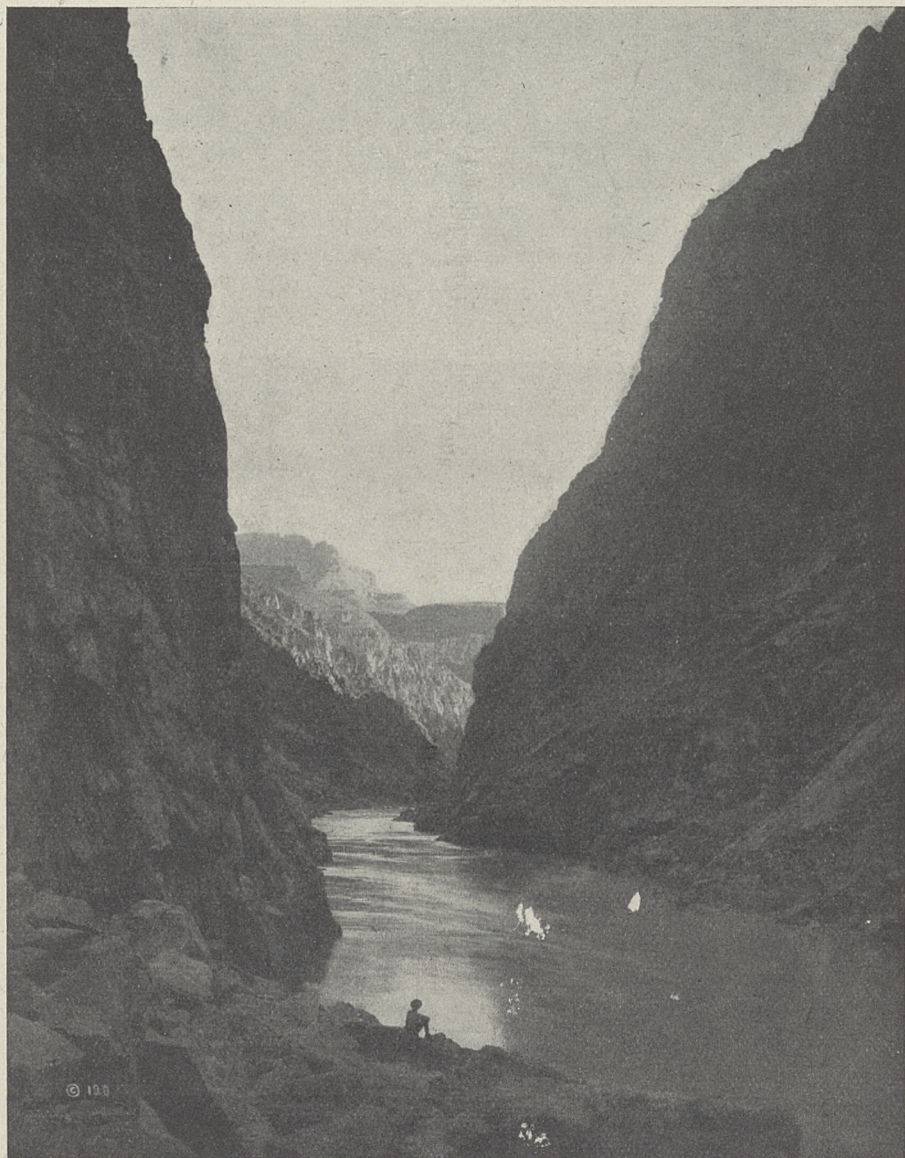
Ludzie XIII wieku podziwiają świętego Franciszka, jego miłości przypisują Boską siłę i Boskie pochodzenie. Brzmi ta Jego sława w pieśniach i opowieściach, przechodzi w legendę tęczową pełną blasku, barwy i serca.

A oto na dworze królowej Elżbiety Szekspir czyta

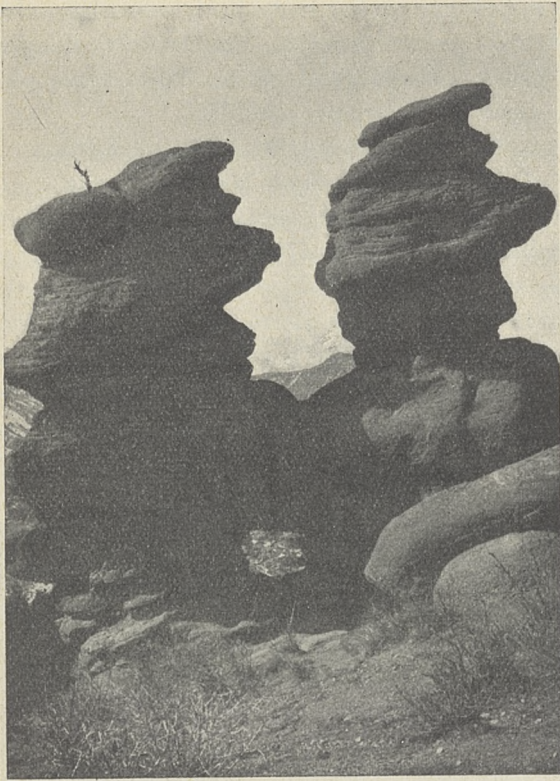
swie komedje pełne fantazji, a prowadząc słuchaczy w las ardeński, przedstawia jakiegoś Jakuba dziwaka i entuzjastę. Towarzysze polowania pytają gdzie Jakub?

„Dziś ja i Amiens zaszczyliśmy ukradkiem
Gdzie w cieniu dębu leżał zadumany”.

Tam właśnie jelen samoty przez strzelca ciężko raniony przywlokł biedne ciało i śmierci czekał. Z bólu tak ciężkie wydawał westchnienia, że wzdęta skóra na jego się bokach pękać zdawała. Łzy wielkie, okrągłe, kropła za kropłą po niewinnym pysku smutnie ściekały. Kosmate głupiątko stało nad brzegiem i wody potoku łzami zwiększało. A smutny



Ryc. 105. WIELKI KANJON COLORADO, AMER. PN. ZOSTAJE POD OPIEKĄ OCHRONY PRZYRODY.



Ryc. 106. TWIN BROTHERS „BLIŹNIĘTA” W GARDEN OF THE GODS W COLORADO-SPRINGS (jednym z parków narodowych St. Zjedn. A. P.).

Jakub mówił: Biedny jeleniu, piszesz twój testament, jak wszyscy wielcy światowi panowie. Wreszcie oświadczył Jakub: wszyscy w tym lesie jesteśmy bandą tyranów i przywłaszczycieli, gdy siejem trwogę i śmierć wśród dziczyny w dziedzinach, które dała jej natura.

A gdy dworzanie śmieją się z tego marzyciela, szlachetny książę czyni uwagę: „Serce mnie boli, gdy centkowane biedne te głupiątki, tych państw samotnych pierwsi właściciele, w granicach własnych pod strzał naszych ostrzem okrągłe biodra krwią własną rumienią”.

Wprowadzenie przez Szekspira tych motywów na scenę nie jest bez znaczenia. Dowodzi ono pewnych zmian w patrzeniu na życie przyrody, co zresztą nie przeszkadza dzisiaj synom Albionu do polowań par force i uganiania się za zwierzyną, płacącą życiem za lordowskie upodobania.

Rzucone ziarna nie pozostały jednak bez plonu. Właśnie wśród Anglo Sasów budzić się zaczęły prądy dążące do opieki nad przyrodą. Nie małą rolę odegrał tu Ruskin i pisarze je-

go epoki, a sprawa rezerwatów przyrody nigdzie nie rozwijała się tak pomyślnie, jak właśnie wśród Anglo Sasów Amerykańskich, co prawda po wytepieniu przez nich bawołów, powaleniu gigantycznych Wellingtonij, które gdy zbyt ciężko było je rąbać, lub piłować, rozsadzano dynamitem.

U nas ochroną przyrody zaczęto interesować się niezbyt dawno. Okres zaborów paraliżował naszą inicjatywę w tym względzie, ale pomimo trudności zabiegi czyniono. Sejm krajowy galicyjski już w 1869 roku uchwalił ochronę „zwierząt alpejskich, właściwych Tatom, świstaka i dzikich kóz”. Dużo energii poświęcił tej idei profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, niezapomnianej pamięci Marjan Raciborski. W Warszawie w 1909 r. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze stworzyło specjalną Sekcję Ochrony Przyrody, a na łamach „Ziemi” drukowano wiele notatek o Zabytkach Przyrody. Dwie rozprawy: Kazimierza Kulwiecia i Januarego Kołodziejczyka gorąco propagowały sprawę ochrony przyrody. Najmniej czyniło pod tym względem społeczeństwo Wielkopolskie, natomiast tam Niemcy otaczali opieką zabytki i poważnie wprowadzali ustawy.

Po odzyskaniu niepodległości sprawą ochrony przyrody zajął się ze swą dzielną energią profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Władysław Szafer, kładąc swą duszę w służbę tej idei. Z jego to inicjatywy powstała pierwotnie Komisja Ochrony Przyrody przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przekształcona później w Państwową Radę Ochrony Przyrody.

Ta rada składa się przeważnie z uczonych, posiada placówki swoje w miastach uniwersyteckich, niemałą położyła zasługę w sprawie ochrony przyrody. Liczne wydawnictwa, odczyty, fotografie, zebrania, konferencje, poświęcone idei Ochrony, a nadewszystko inwentaryzacja zabytków to bezsporna, a doniosła zasługa Rady, a w pierwszym rządzie jej dzielnego Prezesa Profesora Szafera.

Działalność jednak Rady nie wyczerpuje wszystkiego, ani też nie może podołać wielkości i różnorodności potrzeb: oto wybito żubry w Białowieskiej Puszczy, oto zaorują resztki pierwotnego stepu, oto tępią łosia, tępią tak

rzadkiego już u nas bobra, oto masowo niszczą kosówkę na Howerli, a wyrąbują cisy, tak już dziś rzadkie i osobliwe, oto rozsadzają dynamitem największy na Mazowszu gład narzutowy, a na Babiej Górze pastuszkowie zapuszczają ogień w wypróchniały pień olbrzymiej jodły jagiellońskiej i to odwieczne drzewo spłonęło do szczytu. Wycinane są stare lipowe aleje i parki dawnych siedzib magnackich, hula samowola: obtłukują stalaktyty wapiennych grot. Jednego dnia wycieczka roztrzaskała w olsztyńskich grotach filar, który był dziełem kilkudziesięciu tysięcy lat, słowem spustoszenie i niszczenie zabytków trwa bez pohamowania. Czynią je ciemne, nieuświadomione masy, nie rozumiejące doniosłości zabytków i pamiątek.

Ale i t. zw. inteligencja nie lepiej odnosi się do tych rzeczy: któż nie kupi wiązanki szarotek od góralczyka, chociaż nad tą osobliwą roślinką roztoczona jest opieka; na uwagę o niewłaściwości postępowania pani się obraża, a góralczyk pierze kamieniami w interpelanta.

Jest też otoczony ochroną Mikołajek, oset nadmorski, co ametystowem obramieniem otaczał wybrzeże. Czyż nasi nadmorscy goście liczą się z tem, czy nie rwą i nie niszczą tej malowniczej rośliny, której grozi zagłada zupełna.

Czegoż to dowodzi? Dowodzi to, że idea ochrony przyrody nie przeniknęła jeszcze do dusz nietylko pastuszków babiogórskich, nietylko do uczniów szkół średnich, ale nawet do nauczycielstwa i do zamożnych gości z wybrzeża, lub Podhala.

Musi więc akcja Ochrony Przyrody wyjść na rozległe pola pracy społecznej. Musi ona powołać do pomocy szerokie masy społeczne, uświadomić je, przepoić zainteresowaniem i poczuciem odpowiedzialno-

ści, słowem z instytucji wybranych i poświęconych kapłanów wiedzy musi wejść w tłum społeczny i wołać wielkim głosem: Nie niszczyć! Nie czyńcie krzywdy! Ochroniajcie tę roślinę, czy to zwierzę, gdyż grozi mu zupełna zagłada.

W ubiegłym roku było jeszcze gniazdo bobrowe na Niemnie, za Grodnem... i oto jednego bobra od pary chłopów kijami zatłukli. Winowajcy nie znaleziono. A gdyby go znaleziono, poszedłby do kozy na kilkanaście dni ale ostatniego gniazda bobrowego na Niemnie już niema. Oto są skutki, że nie dość się szczepi ideję Ochrony Przyrody wśród mas. Nie to jest zwycięstwem, że chłopów wsadzą do kozy za zabicie bobra, lecz to byłoby zwycięstwem, że on go wcale nie zabije.

Otóż teraz organizuje się Społeczną Ligę Ochrony Przyrody.

Ligi takie są czynne w społeczeństwach zachodnio-europejskich. Liga Szwajcarska liczy 31.000 członków. Wydzierżawiła ona w celu ochrony górą część doliny Engadinu. Liga Austriacka liczy 24.000 członków, budżet jej wynosi 30.000 marek. Związek dzieci szwajcarskich wykupił na własność narodu tyle pamiątkowy półwysep Rütli, gdzie boha-



Ryc. 107. TARASY GORĄCYCH ŹRÓDEŁ W PARKU NARODOWYM YELLOWSTONE.

ter narodowy Wilhelm Tell przysięgał narodowi walkę o wyzwolenie.

Czemużby u nas dzieci nasze, nasza młodzież i społeczeństwo dojrzałe, czemużby nie miały podjąć pracy w dziedzinie Ochrony Przyrody? O jakież drobne chodzi tu sprawy! Liga Ochrony odbiła marki z żubrem. Marki te to znaczek przynależności do Ochrony Przyrody. Znaczek taki kosztuje 30 groszy! Czy to może komu zrobić różnicę? Przecież to jest 0,08 grosza dziennie, pół grosza na tydzień, a 2 $\frac{1}{2}$ grosza na miesiąc! Dwa i pół grosza miesięcznie! Czy słyszycie Obywatele i Obywatelki! Trzydzieści groszy na rok! Czy słyszycie Księża i Nauczyciele, Rzemieślnicy i Kupcy, Ziemianie i inteligencjo zawodowa. Czy słyszysz młodzieży?

Więc w takiej malutkiej Austrii mogło się zrzeszyć 24.000 ludzi celem Ochrony Przyrody, a u nas w 30.000.000 państwie rzecz nie znalazłaby oddźwięku?

Wszak samego nauczycielstwa mamy z górą 80.000. Czyż jest nauczyciel, któryby nie zapatrzył się w żubra? Do Ligi mogą przystępować też całe Stowarzyszenia i Związki jako członkowie.

Szerokie rzesze społeczne winny poprzeć zabiegi tej grupy przyrodników, która zabiega około zachowania w całości zabytków przyrody.

Według statutu do Ligi mogą przystępować jako członkowie całe stowarzyszenia, koła, związki, ugrupowania, a mogą też zapisywać się i osoby. Nowością, jaką Liga wprowadza jest znaczek Ligi z żubrem. Znaczek ten, który kosztuje 30 groszy, ma być nalepiany na legitymacjach członkowskich różnych instytucyj, zgłaszających akces do Ligi.

Ten drobny, śmieśniznie mały wydatek roczny, ale wniesiony przez liczne rzesze,

może dać kilkanaście tysięcy złotych, za które można już będzie czy to drogą wykupu, czy dzierżawy, czy wreszcie roztoczeniem dozoru ocalić niejedną osobliwość, nie jeden zabytek przyrody, który bez tej pomocy na niewątpliwą skazany jest zagładę.

Zapisujcież się tedy obywatele i obywatelki do Ligi Ochrony Przyrody, 30 groszy, wyraźnie 30 groszy rocznie! 2 $\frac{1}{2}$ grosza na miesiąc! Austria ma 5 milionów mieszkańców, a 24.000 członków Ligi. U nas przy 30.000.000 powinno być 145.000 członków. Ale ja w tę cyfrę 145.000 nie bardzo wierzę i dla tego coś z niej opuszczę, opuszczę te 5.000, ale w 140.000 wierzę. Przecież w szkołach polskich jest 4.000.000 dzieci i młodzieży. Któreżby z nich nie chciało zaopiekować się ginącą roślinką, lub ginącym zwierzątkiem?

Rodzice! Nie tamujcie dobrych, szlachetnych porywów waszych dzieci. Dajcie im po 30 groszy na Ligę Ochrony Przyrody. Jeżeli w rodzinie jest 5, a daj Boże 8 dzieci, to niech chociaż jedno z tej błogosławionej rodziny kupi sobie markę z żubrem w szkole, bo przecież kto jak kto, ale nauczycielstwo w pierwszym rzędzie powołane jest do tego kulturalnego czynu, jakim jest Ochrona Przyrody.

Nauczyciel, który wychowuje przyszłego obywatela Rzeczypospolitej, nauczy go kochać przyrodę, otaczać ją opieką i z barbarzyństwa niszczenia i zagłady przeniesie go w krainę miłości, troskliwości i ochrony nad bezbronnyimi tworem.

Zwracajcie się tedy w sprawach Ochrony Przyrody, w sprawach Ligi Ochrony Przyrody do Sekretarjatu Zarządu Głównego Ligi w Warszawie, Rakowiecka 4.

Śliczne żubry są tam do nabycia po 30 groszy.



Ryc. 108.

OPISY POWIATÓW A STUDJA NAD STOSUNKAMI WOJEWÓDZTW JAKO JEDNOSTEK TERYTORJALNYCH.

Wydane przed kilkoma miesiącami zarządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie studjów nad stosunkami województw jako jednostek regionalnych, oraz w sprawie wojewódzkich programów działania przyczynić się może znacznie do rozwoju gospodarczego Polski a także do pogłębienia wiadomości krajoznawczych, o ile sprawy w zarządzeniu poruszone będą potraktowane gruntownie, zgodnie z wymaganiami współczesnej wiedzy i metod naukowych.

Wyniki studjów zależeć będą w znacznym stopniu od należytego współdziałania ludzi wiedzy i doświadczenia, a także od nadanego odpowiednio kierunku naukowego.

Zarządzenie to powitała prasa krajoznawcza z dużym uznaniem. Zrzeszenia krajoznawcze oraz towarzystwa naukowe prowincjonalne pośpieszą niewątpliwie z pomocą w tej sprawie.

Towarzystwo Naukowe Płockie, mające na celu gromadzenie danych naukowych, geograficznych, fizycznych, antropologicznych, statystycznych, etnograficznych, historycznych i archeologicznych, dotyczących Mazowsza Płockiego, uważa za swój obowiązek zaofiarowanie pomocy swej i zgłoszenie się do współpracy w zapoczątkowanych studjach, zgodnie z otrzymaniem zaproszeniem, jak to czyniło nieraz w przeciągu swego przeszło 20-letniego istnienia, naprz. przy urządzaniu wystaw powiatowych rolniczych oraz I-go Zjazdu Przedstawicieli Towarzystw Drobного Kredytu. Nabyte doświadczenie przy gromadzeniu materiałów i wydawaniu Fizjografji Ziemi Dobrzyńskiej¹⁾, Atlasu Statystycznego Królestwa Polskiego²⁾ oraz map i tablic ilustrujących rozwój i stan Towarzystw Drobного Kredytu w okręgu Płoc-

kim³⁾, może być przydatne przy obecnych studjach. Przystępując do studjów na terenie powiatu, trzeba uprzytomnić sobie dobrze ich kierunek. Określają go cele wyraźnie podane w programie ogólnym Ministerstwa S. W. Są nimi dokładne poznanie terenu, na który rozciąga się działalność danej jednostki administracyjnej, oraz wysunięcie charakterystycznych problemów i zagadnień; a mianowicie: 1) regulacja granic województwa i powiatów z punktu widzenia naturalnych regionów; 2) podniesienie ogólnych warunków kulturalnych i gospodarczych; 3) skierowanie na właściwe tory i wzmoczenie wytwórczości; 4) stworzenie nowych placówek podnoszenia kultury; 5) koordynacja aparatu działania (urzędów państwowych, samorządów i instytucyj społecznych; 6) pożądane i możliwe ukształtowanie stosunków politycznych.

Z tego wynika, że studja nad stosunkami województw muszą być rozpoczęte od powiatów i sięgnąć do gmin. Nie może bowiem być mowy o regulacji granic powiatów, z punktu widzenia naturalnych regionów, bez szczegółowego zbadania poszczególnych gmin, bez analizy różnorodności poszczególnych części powiatów. Konieczne więc są szczegółowe opisy powiatów, dokonane według jednego planu, szczegółowo opracowanego i w sposób ściśle naukowy.

Potrzebę takich opisów według powiatów odczuwano w Polsce oddawna. Na większą skalę zapoczątkowało je Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. W odezwie tej instytucji z r. 1894 czytamy co następuje: „Powiat, jako taki, był w przeszłości naszej i jest obecnie ważną jednostką w rozwoju życia publicznego.

¹⁾ Zarys Historyczny Ziemi Dobrzyńskiej. Krótkie studjum nad przeszłością i chwilą obecną ułożyli D. Staszewski i A. Maciesza. Płock 1908.

²⁾ Atlas statystyczny Królestwa Polskiego ułożył Al. Maciesza, rysunki wykonał K. Obuchowski. Płock. 1907. (Nakład 1000 egz. wyczerpany).

³⁾ Prace I-go Zjazdu Przedstawicieli Towarzystw Drobного Kredytu w Płocku. Pod redakcją L. Dzierżanowskiego, D-ra Al. Macieszy i Wł. Sztromajera.

Mapę i 12 tablic kolorowych ułożył Al. Maciesza przy współudziale L. Dzierżanowskiego i T. Przybylskiego.

Żdrowy rozwój całego organizmu społecznego, jest zależny od prawidłowego funkcjonowania jego części. Dokładna znajomość stosunków ekonomicznych i etnograficznych własnego powiatu jest rzeczą niezbędną do skutecznej pracy w instytucjach gminnych i powiatowych, a poczucie przynależności powiatowej jest silnym bodźcem do zajmowania się sprawami publicznymi w tym zakresie ciaśniejszym, który bywa zwykle także szkołą pracy obywatelskiej na szerszym ogólniejszym polu. Brak więc znajomości powiatu daje się uczuć i w skromnej szkole ludowej, i w powiecie i poza powiatem". Powodowane temi względami Towarzystwo Naukowe Płockie zapoczątkowało od pewnego czasu przygotowania do wydania opisu monograficznego pow. Płockiego. Te przygotowania szczęśliwie łączą się z zarządzeniem Ministerstwa S. Wewn. i Województwa oraz z podjętymi wysiłkami Starostwa. Opis powiatu przeprowadzony według planu ogólnie stosowanego w nauce, z uwzględnieniem zagadnień, wysuniętych przez wspomniane zarządzenie, zaspokoiki potrzeby zarówno władz centralnych, jak i potrzeby miejscowe. Opis monograficzny powiatu powinien być podręcznikiem, z którego każdy mógłby czerpać wiadomości, przy niewielkim nakładzie czasu i pracy, dotyczące zjawisk gospodarczych lub społecznych powiatu, albo też poszczególnej gminy. Powinny być one podane nie tylko w postaci jakościowej, lecz i w ujęciu możliwie liczbowym, w sposób poglądowy, w postaci diagramów i kartogramów. Opis powiatu winien być obiektywnym zestawieniem i ugrupowaniem materiałów i szczegółów rozproszonych w całym szeregu wydawnictw Głównego Urzędu Statystycznego, pogłębionem i uzupełnionem przez wiadomości i dane, znajdujące się w urzędach, a także zebrane drogą wywiadu u osób dokładnie obeznanym z poszczególnymi dziedzinami życia gospodarczego i kulturalnego powiatu. W opisie należy zobrazować obecny stan rzeczy i stosunków gospodarczych. Dla zrozumienia i oceny terażniejszości trzeba będzie sięgać często do stanu przedwojennego i uwzględniać zmiany, zaszłe w przeciągu pierwszego dziesięciolecia odrodzonej Polski. Opisywane stosunki, w miarę możliwości, o ile będą do rozporządzenia odpowiednie dane liczbowe, zestawiać na-

leży z przeciętnymi liczbami dotyczącymi województwa i całej Polski. W ten bowiem sposób odrazu do pewnego stopnia będzie można zdać sobie sprawę co do roli znaczenia danego powiatu w stosunkach gospodarczych województwa i Polski.

Ilość zagadnień naukowych, które się najsuawają przy opisie powiatu jest ogromna. Wchodzi tu w grę nauki przyrodnicze, demografia, ekonomja, polityka agrarna, etnografja, antropogeografja i antropologja, oraz cały szereg nauk gospodarczych, a także wiele spraw technicznych i innych. Opanowanie tego wszystkiego przez jedną osobę jest rzeczą bardzo trudną. Stąd wypływa konieczność współpracy szeregu osób. Poszczególne działy opisu monograficznego powiatu muszą być powierzone odpowiednim referentom i koreferentom, posiadającym gruntowną znajomość danej dziedziny życia powiatu oraz chociaż cokolwiek obeznanym z literaturą bieżącą w zakresie powierzonego tematu. Kierownictwo i redakcja wydawnictwa musi spocząć w jednych rękach. Rola redaktora głównego będzie dość trudna i odpowiedzialna. O ile plan będzie ustalony i poszczególne działy będą powierzone wybranym współpracownikom, wypadnie nieustannie czuwać nad terminowem wykonaniem pracy, nad tem by poziom naukowy poszczególnych rozdziałów był możliwie jednolity, by proporcja w ich opracowaniu była możliwie zachowana, by nieuniknione w tych razach zazębianie się wzajemne referentów nie doprowadzało do zbyt częstego powtarzania rzeczy już raz podanych¹⁾.

Pragnąc zdobyć potrzebne dla województwa materiały w możliwie krótkim czasie, zanim ogłoszone będą drukiem opisy monograficzne powiatów, wypadnie przygotować poszczególne referaty, w opracowaniu chociaż zgruba, w przeciągu 2 — 3 miesięcy. Przepisane na maszynie w 3 — 4 egzemplarzach mogą być przesłane niezwłocznie do starostwa i województwa. Jeden egzemplarz będzie przeznaczony dla redakcji wydawnictwa opisu monograficznego powiatu, do ostatecznego opracowania i przy-

¹⁾ Rozmiary referatów nie powinny przekraczać średnio pół arkusza druku czyli 8-miu stronic pisma maszynowego formatu arkuszowego, włącznie z tablicami i mapami.

gotowania do druku. Pożądaną jest bardzo rzeczą odczytanie i przedyskutowanie wspólnie referatów przy udziale wszystkich współpracowników. Wpłyne to bardzo na jakość i obiektywność pracy zbiorowej, wzbudzi zainteresowanie do spraw gospodarczych powiatu wśród szerszego grona osób i przyczyni się do stworzenia aparatu, któryby uświadamiał to zainteresowanie i niem kierował. Jednocześnie wy-

tworzy się możliwość wszechstronnego omówienia charakterystycznych dla powiatu problemów i postulatów. Spowoduje to zarazem koordynację i podział należyty funkcji pomiędzy organizacje samorządowe a instytucje społeczne. Wszystko razem przyczyni się do ożywienia życia kulturalnego prowincji i wpłynie bardzo dodatnio na podniesienie gospodarcze powiatu.

WACŁAW OLSZEWICZ.

ORAWSKIM GOŚCIŃCEM.

Zobaczyć Babią Górę od południa, nie od północy lub wschodu, jak ją zwykle widzimy, poznać jej stoki południowe, było oddawnym pragnieniem. Podsycił je prof. Kaz. Sosnowski swoim „Przewodnikiem po Beskidach Zachodnich”.

Zjechaliśmy się, uczestnicy „wyprawy”, w sobotę 13 sierpnia przed południem — w Chabówce na dworcu. Będąc w komplecie, wyruszyliśmy niezwłocznie parokonną landarą, początkowo ku północy krakowską szosą aż do przysiółka Zaborni, a tu skręciliśmy w lewo, na gościniec orawski, który miał nas wieść aż do Jabłonki. Droga ta z dawnych czasów „cysarską” zwana, wygodna, szeroka, bez gwałtownych spadów z początku, bardziej jednak stroma i urwista w swym dalszym ciągu, jest jednym z odwiecznych szlaków, łączących dawniejsze Górne Węgry, t. j. Słowaczyznę z Krakowem, a naszych górali podkarpackich ze słowackimi. W ubiorach i języku niejedną się tą drogą przedostała wspólnota. Ciekawości, gdzie leży granica etniczna polskości, jak się zabudowuje wieś na południowych stokach Babiej Góry, nie zaspokoił ani swymi opisami wycieczek stary Zejszner, prof. Zawiliński i Gustaw Smólski, ani swym Przewodnikiem prof. K. Sosnowski. Toteż była ona jednym z głównych motorów naszej wycieczki. Ciekawość w znacznej mierze została zaspokojona. Mieliśmy w ciągu trzech dni pobytu na Orawie niezamąconą pogodę, a konwencji turystycznej z Czechosłowacją, zawdzięczaliśmy znaczną swobodę ruchów.

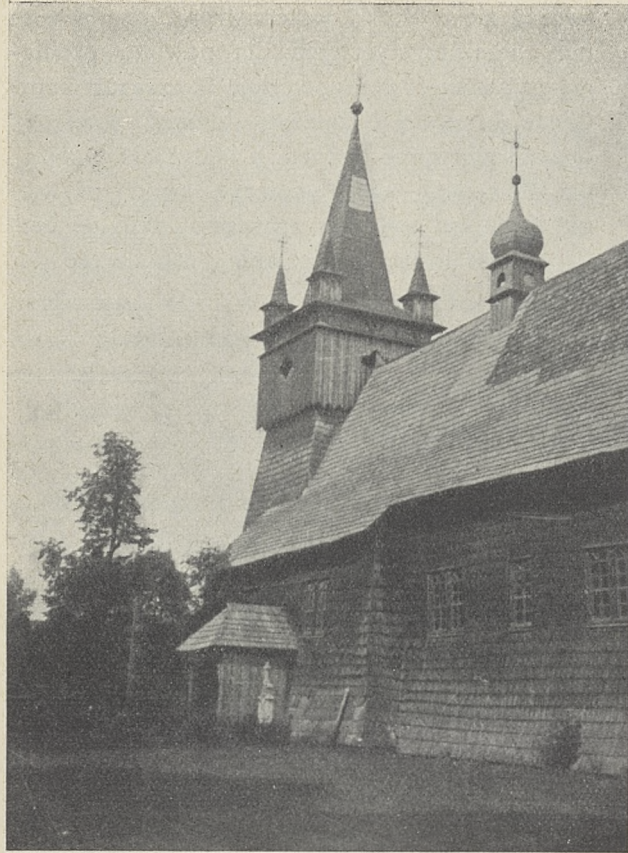
Dawną granicę między Królestwem św.

Stefana i Królestwem Galicji i Lodomerji przekroczyliśmy niezadługo po wyjeździe z Chabówki, przejechawszy wieś Spytkowice, niczem nie różniącą się od okolicznych wsi, Jordanowa, Raby Wyżniej i t. d. Ładny drewniany kościół jest pozbawiony gontów na rzecz eternitu i pomalowany na biało, ale ma za to ozdobę w postaci dzwonnicy, a zwłaszcza ślicznych wrót,



Ryc. 109.

Fot. S. Reychman.
KAPLICZKA PRZYDROŻNA MIĘDZY ORAWKĄ A JABŁONKĄ.



Ryc. 110.

ORAWKA. KOŚCIOŁEK.

Fot. W. Olszewicz.

wiodących ku kościołowi i staremu cmentarzycowi, na którym nie brak ładnych kamiennych nagrobków. Z nich najładniejszy — uszkodzony — Sierakowskich.

Spytkowice należą do powiatu makowskiego; wszystko, cośmy następnie zwiedzili, leży w pow. nowotarskim, do którego włączono przypadły nam skrawek Orawy. Stanowił on początkowo część specjalnego powiatu spisko-orawskiego, utworzonego po przyłączeniu, a włączonego do pow. nowotarskiego w maju 1925 r.

Pierwsze osiedle po Spytkowicach — dawny między Cislitawą i Translitawą punkt pograniczny — Podwilk — to zamożna, duża wieś (przeszło półtora tysiąca mieszkańców) z ładnym barokowym kościołem i typową karczmą.

Ale jeszcze bardziej podobała nam się następna na gościńcu wieś — Orawka. Moc góralskich chat w dolinie i na stokach, nasłonecznionych niczem Gubałówka, zdaje się zapraszać na dłuższy pobyt nie tylko letników ale i narciarzy. Na jednym z najładniejszych terenów stanęła już duża willa, z zastosowaniem

motywów w stylu zakopiańskim, który jest tu zupełnie u siebie w domu.

A jednak wiele chat ma tu cechę, wyróżniającą je od podhalańskich, spotykana już w Podwilku, a następnie we wszystkich wsiach orawskich: jest nią t. zw. „wyska”, podniesienie wysokości izby o kilka płazów, które tworzą niskie pięterko, przeznaczone na skład lub śpichrz. Wiele chat ma w dachu pewien szczegół, znany nam ze starych izb podhalańskich: w półkrąg spadający daszek z gontów nad najwyższą częścią szczytu. Czyby i „wyska” była dawniej znana podhalanom? Czy jej śladem nie jest przednajwyższy płaz w ścianie szczytowej (t. zw. ocap), w wielu starych izbach jakby odznaczony wystającym ku południu poza lico chaty przedłużeniem, zwanem rysiem, nie mającym dziś żadnego zastosowania prócz tego, że służy często do przytrzymania cienkiego drążka wzdłuż ściany licowej nad oknami? Jeżeli tak, to może „powieki” w dachu izby podhalańskiej, dające surogat piętra, stanowią następną fazę po zaniechaniu „wysek”, stosunkowo kosztownych, bo budowanych z płazów?

Ale od hipotez wracamy na Orawę. Podwilk gościć miał w lecie ubiegłego roku 70 letników, a Orawa — 500. Przyszłość tych miejscowości zależy jedynie od komunikacji, bo dziś do nich z kolei daleko.

Minęliśmy piękny drewniany kościółek i niezadługo wjechaliśmy w granice gminy Jabłonki, oznaczone słupem i tablicą z herbem, wyobrażającym jabłoń. Wnet odsłonił się oczom widok na Jabłonkę, nad którą dominuje na wzgórzu postawiony kościół na najpiękniejszym tle: oto w dalekiej perspektywie widzimy łańcuch Tatr, oddzielony od nas „pustaciami”, t. j. torfowemi łąkami o rzadkiej roślinności, poprzecinane bagnami i mokradłami, a obrosłemi gdzieniegdzie jałowcami. Widok tak piękny, obraz gór tak kompletny — od Murania do Chocza — że zapewniwszy sobie nocleg w gościnnym zajeździe Piekarczyka, pobiegliśmy na wzgórze przed kościół, żeby się napatrzeć, zadzroszcząc ks. proboszczowi, który ma ten widok z okien pobliskiej plebanji.

Wieczór spędziliśmy mile w zajeździe na rozmowach; nazwaliśmy je „karczemne”, ale ze

względu na miejsce tylko, z innych zaś względów nazwane być powinny „wersalskie”, tak się grzecznie i potoczycie toczyły, a były z wielką dla nas korzyścią, bo wśród miejscowej ludności pozwoliły nam stwierdzić jej niezbitcie polski charakter i liczne a rosnące związki z krajem, zwłaszcza zaś z Krakowem. Nieświadoma polskość, o której tak pięknie opowiada najwybitniejszy syn Jabłonki, ks. Ferdynand Machaj, w swej „Drodze do Polski” (Warszawa, 1923), przemieniła się w zupełne uświadczenie narodowe. Nie powinno nas to już jednak powstrzymywać od dalszej akcji oświatowej, szkolnej i pozaszkolnej, lecz przeciwnie, powinniśmy ją z Jabłonki energicznie prowadzić, oparłszy się o żywioł miejscowy, jak np. o liczną i inteligentną rodzinę naszego gospodarza Piekarczyka.

Nazajutrz rano mieliśmy się wybrać do Lipnicy, ale wstawszy wcześniej, postanowiliśmy raz jeszcze zajechać do Orawki specjalnie, celem sfotografowania kościoła. Trud nam się opłacił, bo zbiory nasze zbogaciły się o kilka klisz, przedstawiających śliczny ten zabytek polskość. Słusznie o nim powiedział prof. J. Zborowski, że swym kształtem wystarczające daje świadectwo, jak dawna jest na Orawie kultura polska.

Drogę do Lipnicy odbywamy następnie, powróciwszy do Jabłonki i skręcając z orawskiego gościńca na prawo, ku północy, ku Babiej Górze. Poprzedniego dnia, zajęci widokiem Tatr i Chocza, zlekceważyliśmy ją sobie. A tu potężniej nam ona w oczach, a odległość do szczytu, pod którym widać budynek schroniska, zdaje się nie zmniejszać. Trafnie powiedział o niej Karol Potkański, że ona „jakby z trudem ściąga ku wierzchołkowi swe szerokie a płaskie ramiona”.

W Lipnicy spotkał nas zawód: widok nie był tak piękny, jak z Jabłonki, a ludność jakgdyby się wstydyła góralskiego stroju i wybrała się do kościoła — była to niedziela — po miejsku, po „cepersku”.

Projekt jazdy do Namiestowa przez Bobrów upadł, bo jeden z nas nie miał legitymacji turystycznej i nie mógł przekroczyć granicy czechosłowackiej w dowolnym punkcie. Nasz woźnica z Jabłonki, Karol Kowal-

czyk, znał jednak wszystkie drogi okoliczne i przewiózł nas bardzo interesującą drogą, tuż wzdłuż granicy, a miejscami nawet samą granicą, gdyż jest nią właściwie owa droga do wsi Chyżne, aż na punkt graniczny. Nie bez żalu pożegnaliśmy go, gdyż był rozmowny i „świadomy” wielu szczegółów lokalnych, a wysławiał się potoczystą góralszczyzną.

Z Chyżnego, ładnej podhalskiej wsi z brzydkim nowym murowanym kościołem, gościniec orawski wiedzie do Trzciany. Znalazł się jakiś woźnica, zaopatrzony w przepustkę dla swego konia, i przewiózł nas przez linię graniczną, strzeżoną tylko z polskiej strony. Rewizja czechosłowacka — dopiero w samej Trzcianie po przejechaniu kilku kilometrów wśród smutnych pustaci, zwanych tam „borem”, co u górali oznacza właściwie torf.

Trzciana, schludne miasteczko o słowackiej czy może raczej zesłowaczanej ludności, krótko nas gościła, bo, znalazłszy szparką parę koni, pojechaliśmy dalej wśród malowniczego krajobrazu orawskim gościńcem, wzdłuż Czarnej



Ryc. 111.

ZAMEK ORAWSKI.

Fot. W. Olszewicz.

Orawy do Twardoszyzna, gdzie się ona zlewa z płynącą od północy Białą Orawą. Miłą drogi przejechaliśmy, szybko, wesoło, młody Słowak, z którym łatwo porozumieliśmy się, podwiózł nas pod słynny twardoszyński kościółek.

Krajobraz zupełnie inny, niż w Chyżnem, a nawet niż w Trzcianie: dolina się zwęża, miasteczko leży pod samymi stokami, kościółek i otaczający go cmentarz leżą już na zboczu.

Kościółek jest istotnie piękny. Wydaje się starszy od poprzednio widzianych; zdaje się zrosły w jedną całość z otaczającą go zielenią, z grobami, wrosnięty w ziemię „sobotami”. Zwraca uwagę nie tylko potężne wiązanie bierwion, ale i wiele szczegółów artystycznych (np. żelazne okucia drzwi) i historycznych, jak np. kamienna płyta grobowa z nawpół już tylko czytelnym napisem.

Żałowaliśmy, że czas nie pozwala nam zostać dłużej w Twardoszyźnie na dawnym pograniczu polsko-węgierskim i zwiedzić ruin, które zdaleka widniały. Spieszyliśmy się na pociąg, który nas powieść miał do zamku orawskiego.

Żegnaliśmy z żalem „gościniec orawski”, ale pozostaliśmy mu wierni i w kolej, bo tor kolejowy trzyma się, jak on, doliny Orawy. A jest ona, im dalej, tem piękniejsza. Miejscami tak jest wąska, że kolej idzie nad samą rzeką, a pod wielkimi Krzesanicami, wprost do niej spadającymi, kilkakrotnie z gościńcem mijając się, przejechaliśmy kilka stacji i widzieliśmy wsie i miasteczka o zamożnym wyglądzie, o porządnym budynkach i ulicach; kościołki przeważnie barokowe z hełmami, podobnymi do polskich.

Zamek orawski o zmierzchu ledwo nam się pokazał, ale odrazu zaimponował nam swym ogromem. U stóp jego leży małe osiedle, które my dziś ze słowacka czy węgierska nazywamy: „Podzamki orawskie” zamiast prosto powiedzieć „Podzamcze orawskie”. Jest tam kościół, hotel i restauracja, sklep z nieodzownymi podobno „pamiątkami z.....” oraz kilka domów administracji państwa orawskiego.

Nazajutrz już wczesnym rankiem wybraliśmy się na zwiedzenie zamku, który składa się

jakby z trzech pięter. Najwyższe, zbudowane w XIII wieku, to istne orle gniazdo. Panuje nad całą doliną, nad którą mały balkonik nad stumetrową przepaścią daje zawrotny i rozległy widok, zamknięty Choczem. Tatry stąd są nie do poznania. Osobita, skromnie (liczy tylko 1667 m.), zdaleka zamykająca panoramę z Zakopanego, jest tu na pierwszym planie na tle szczytów Tatr Zachodnich. Chocż wyrasta na potężną górę (a ma tylko 1613 m.) i zapowiada wspinaczkę, nagrodzoną pięknym widokiem na doliny Orawy i Wagu, na Liptów i na dalszą Słowaczyznę.

Niestety, ta najstarsza część zamku, zniszczona jest pożarem i przedstawia szereg nagich izb, przykrytych prowizorycznym dachem. Również część środkowa, datująca z XIV wieku, pusta jest, a malowniczość zawdzięcza zieleni trawników i krzewów wśród murów. Część dolna wreszcie, już z epoki Odrodzenia, ma wewnątrz umeblowane, ale boazerje i meble nie mają większej wartości artystycznej lub historycznej. Muzeum regionalne orawskie zdaje się być od dłuższego czasu czemś martwym, w zupełnym przeciwieństwie do Muzeum Chałubińskiego w Zakopanem. Nie wnętrze więc zamku tworzy jego piękno. Słuszną sławę zawdzięcza on niesłychanej dzikości położenia. Jak olbrzymi musiał być trud zbudowania przed sześciu wiekami górnego zamku! W pierwszej chwili budynki, ręką ludzką stawiane, wyglądają, jak dalszy ciąg skały, na której wyrastają. Dopiero wieżyczki dolnego piętra i jego kaplicy przypominając, że i człowiek również brał udział w tem śmiałym dziele.

Powrót z Orawskiego Zamku koleją dał nam piękny widok na Babią Górę o zachodzie, a obraz pustaci w okolicy Czarnego Dunajca przypomniawszy dalsze pustacie, widziane koło Trziciany, i raz jeszcze uprzytomnił, że żadnych niema granic naturalnych między Podhalem a Górną Orawą. Jeden to jest naturalny region, podobnie jak — mimo pewnych słowackich czy węgierskich naleciałości — jeden jest na tych ziemiach lud, jedna mowa, jeden obyczaj, jedna architektura kościołów.

Ciekawsze Szlaki Wycieczkowe. Z pośród wiosennych wycieczek jedną z najciekawszych jest wycieczka na Kurpie. Stosunkowo w dość krótkim czasie i przy niewielkich kosztach można poznać jeden z najciekawszych zakątków naszego kraju, jakim jest puszcza Myszyniecka.

Wędrówka, trwająca około pięciu dni, da w zupełności możliwość ogólnego zapoznania się z ludem puszczańskim i terenem, który lud ten zamieszkuje.

Jako punkt wyjścia wycieczki bierzemy Łomżę. O ile przybędziemy tu pociągiem około godziny 13-tej, pozostanie nam chwila czasu na ogólne zwiedzenie miasta. Wprost z dworca idziemy do kościoła farnego, zbudowanego na początku 16 stulecia. Jest to jeden z najciekawszych pod względem architektonicznym kościołów na Mazowszu. Szczegółowy opis tej świątyni znajduje się w „Sprawozdaniach Komisji do Badań Historji Sztuki w Polsce” w tomie VIII, zeszyte 3 i 4. Około godziny 15-ej udajemy się w dalszą drogę. Celem wędrówki pierwszego dnia jest Nowogród, dokąd prowadzą dwie drogi: jedna przez Kupiski (około 14 km.), druga przez Jednaczewo (17½ km.). Całą tę przestrzeń przebyć można bez zmęczenia do godziny 19-ej. Jeżeli pogoda dopisuje i droga jest sucha, opłaci się iść przez Jednaczewo, gdzie w lesie widzimy pomnik, wystawiony przez lud kurpiowski swojemu bohaterowi — Stachowi Konwie. W Nowogrodzie każda wycieczka znajdzie gościnne przyjęcie w oddziale kurpiowskim Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Drugiego dnia, po zwiedzeniu muzeum regionalnego ziemi kurpiowskiej, założonego przy P. T. K. przez prezesa p. A. Chętnika, następnie po zwiedzeniu starej, drewnianej bożnicy udaje się wycieczka do wsi Kuzie (20 km.). Tu, jak zresztą na całym terenie puszczy, zwraca uwagę budownictwo ludowe, wewnętrzne urządzenia chat, krzyże i kapliczki przydrożne. Z wioski Kuzie idziemy pieszo, lub jedziemy kolejką do wsi Łyse. Tu zatrzymujemy się na noc.

Trzeciego dnia wędrujemy do Myszyńca, jednej z główniejszych miejscowości na Kurpiach. W czasie targów i jarmarków, przy większym zjeździe ludności, można tu dokładnie przyjrzeć się kurpiowskim typom ludowym. Po drodze do Myszyńca, oprócz kilku krzyżów i kapliczek przydrożnych, zobaczymy w lesie krzyż, wystawiony powstańcowi z roku 1863. Główna część napisu na krzyżu znajduje się pod powierzchnią ziemi. Ponieważ do Myszyńca ze wsi Łyse jest tylko 19 km., a więc przestrzeń, którą można przebyć pieszo bez wysiłku do południa, pozostaje zatem pół dnia wolnego czasu, Dlatego ci uczestnicy wycieczki,

którzy nie czują się zmęczeni, powinni zrobić spacer do granicy Prus Wschodnich. Tu we wsi Dąbrowie widzimy bardzo charakterystyczną, starą chatę kurpiowską.

Czwartego dnia kierujemy się w stronę Ostrołęki. Celem wycieczki tego dnia ma być jedna z ciekawszych miejscowości na Kurpiach — wieś Kadzidło (19 km.). Można tu dojechać kolejką, ale lepiej iść pieszo i po drodze zwiedzić wieś Wydmusy, odległą od Myszyńca o 4½ km. Piątego dnia jedziemy z Kadzidła do Ostrołęki kolejką. Po zwiedzeniu miasta udajemy się na dworzec, znajdujący się poza miastem w odległości 4½ km. Tu następuje kres wycieczki.

Wjazd wycieczek szkolnych do Gdańska. Wycieczki szkolne, chcąc zwiedzić Gdańsk, powinny wypełnić następujące formalności:

1. Kierownik szkoły winien sporządzić listę uczestników wycieczki, podając dokładnie imię, nazwisko i wiek ucznia. Spis ten powinien być poświadczony przez starostwo, które stwierdza, że wymienione w spisie osoby są obywatelami Państwa Polskiego;

2. Na liście powinno być wymienione nazwisko kierownika wycieczki;

3. 2 egzemplarze wyżej wymienionego spisu należy przesać do Komisarjatu Generalnego R. P. w Gdańsku na 10—14 dni przed wyjazdem z Polski, a to celem zgłoszenia wycieczki w Senacie Wolnego m. Gdańska;

4. Każdy uczestnik wycieczki powinien posiadać przy sobie swoją legitymację szkolną.

Powyższe formalności muszą być przestrzegane bezwarunkowo, o ile wycieczka chce zwiedzić Gdańsk. Należy jednak pamiętać też o tem, przy organizowaniu wycieczki, że pobyt w Gdańsku znacznie podnosi koszta i że, przy dużej ilości uczestników, mogą wycieczkę spotkać nieprzyjemności.

Związek Polskich Towarzystw Turystycznych. W dniu 29 kwietnia odbyło się I posiedzenie Zarządu Z. P. T. T. Na posiedzeniu tem nastąpiło przedewszystkiem ukonstytuowanie nowego zarządu, jak poniżej: prezes wybrany na walnym zjeździe delegatów, p. Stanisław Osiecki (P. T. T.); I vice-prezes — p. Aleksander Patkowski (P. T. K.); II vice-prezes — p. Karol Raczyński (Automobilklub); skarbnik — inż. R. Minchejmer, (Polski Touring Klub); zastępca skarbnika — p. Jan Szczerbiński (Zw. Uzdrawisk Polskich); sekretarz — p. Mieczysław Orłowicz (P. T. T.); zastępca sekretarza — p. Stanisław Lenartowicz, (P. T. K.). Biuro Zw. P. T. T. będzie się mieściło w lokalu Pol-

skiego Towarzystwa Krajoznawczego, ul. Karowa 31; pod tym więc adresem należy skierowywać korespondencję.

Schroniska Wycieczkowe utrzymywane przez Towarzystwa, Samorządy i Szkoły.

Grudziądz — 30 osób — P. T. Krajoznawcze — ul. Słowackiego 2 — Ks. Łęga.

Inowrocław — 40 osób — Magistratu miasta — tylko po uprzednim porozumieniu się.

Kielce — 30 osób — P. T. Krajoznawczego — ul. Leonarda 14.

Kraków — 50 osób — P. T. Krajoznawczego — ul. Grodzka 64.

Krzemieniec — 50 osób — Schronisko w Liceum i tam należy się zgłaszać.

Ojców — 30 osób — P. T. Krajoznawczego — willa pod Kometą.

Puck — 50 osób — P. T. Krajoznaw. — Dom własny obok dworca kol.

Sandomierz 30 osób — P. T. Krajoznawczego — Dom własny.

Sromowce Wyżnie (w Pieninach) — 50 osób — Dworek Cisowy.

Swież (nad jeziorem u poł. zach. brzegu) — 30 osób — P. T. Krajoznaw.

Warszawa — 20 osób — P. T. Krajoznawczego — ul. Karowa 31.

Warszawa — 25 osób — Publiczna szkoła pow. № 34 — Drewniana 8.

Warszawa — 40 osób — Publiczna szkoła pow. № 123 — Solec 22.

Warszawa — 40 osób — Gimnazjum im. Św. Wojciecha — Hortensja 2 — tylko po uprzednim porozumieniu się.

Wilno — 30 osób — P. T. Krajoznawczego — ul. Św. Anny 8.

SCHRONISKA GÓRSKIE.

Beskidy Wschodnie.

Schronisko w Ryzarni — koło Osmoły — P. T. Tatrzańskiego.

Schronisko w Sławsku — Karpackiego Tow. Narciarzy — na 75 osób.

Schronisko w Worochcie — Dworzec Czarnochorski — P. T. Tatrzańskiego.

Schronisko na Zaroślaku — P. T. Tatrzańskiego — na 70 osób.

Beskidy Zachodnie.

Schronisko na Babiej Górze — na t. zw. Markowych Równiach — P. T. Tatrzańskiego — na 50 osób.

Schronisko na Babiej Górze na szczycie — Tow. „Beskiden Verein” — na 50 osób.

Schronisko na Baraniej Górze — przy źródłach Wisły — P. T. Tatrzańskiego — na 150 osób.

Schronisko na Czantorji — położ. po Czechosłowackiej stronie — Tow. „Beskiden Verein” — na 40 osób.

Schronisko na Klimczaku — Tow. „Beskiden Verein” — na 70 osób.

Schronisko na Magórze — Tow. „Beskiden Verein” — na 50 osób.

Schronisko na Magórze — Tow. „Beskiden Verein” — na 50 osób.

Schronisko na Przełęczy Glinne pod Pilskiem — P. T. Tatrzańskiego — na 25 osób.

Schronisko na Równicy — obok Ustronia — P. T. Tatrzańskiego — na 60 osób.

Schronisko w Salmopolu — obok Szczyrku — Tow. „Beskiden Verein” — na 20 osób.

Schronisko na Strożku — P. T. Tatrzańskiego — na 150 osób.

Schronisko na Turbaczu — P. T. Tatrzańskiego.

Tatry.

Schronisko w Dolinie Chochołowskiej — P. T. Tatrzańskiego — na 30 osób — Klucze w Dworcu P. T. T. w Zakopanem.

Schronisko na Hali Gąsienicowej — P. T. Tatrzańskiego — na 80 osób.

Schronisko na Hali Pysznej — P. T. Tatrzańskiego — na 30 osób — Klucze w Dworcu P. T. Tatrzańskiego w Zakopanem.

Schronisko na Kalatówkach — Tow. Tatrzańskiego Narciarzy — na 30 osób.

Schronisko na Łysej Polanie — prywatne p. Barcikowej — na 30 osób.

Schronisko nad Morskim Okiem — P. T. Tatrzańskiego — na 100 osób.

Schronisko w Roztoce — P. T. Tatrzańskiego — na 20 osób.

Schronisko przy Pięciu Stawach Polskich — P. T. Tatrzańskiego — na 80 osób.

Schronisko w Zakopanem — P. T. Krajoznawczego — na 100 osób — ul. Chałubińskiego obok pomnika.

Z PIŚMIENICTWA.

Przewodnik po Krakowie i okolicy, str. 120, w tem tekstu 94, 36 ilustracyj, 2 mapki szematyczne i 1 plan m. Krakowa w podziale 1:10,000. Nakładem Polskiego Związku Turystycznego w Krakowie. 1928.

Dużą zasługę oddał Polski Związek Turystyczny organizatorom większych zbiorowych wycieczek, przez wydanie omawianego przewodnika. Informacje, zawarte w nim, są tak szczegółowe i celowo dobrane, że umożliwiają ułożenie b. dokładnego planu zwiedzania Krakowa. Brak tego typu przewodnika dawał się dotkliwie odczuć.

Jotsaw. Z Łodzi do Wschodnich Karpat, str. 93, 9 rycin, 1 mapka. Łódź. 1927. Wspomnienia z wycieczki, odbytej do Worochty, Zabiego, Jaremcza, Kut i Zaleszczyk; zawierają dużo materiału informacyjnego o wymienionych miejscowościach.

Wydawnictwa nadesłane:

Plan rozwoju Polskiego Wybrzeża Morskiego. Protokół ankiety odbytej w Gdyni z inicjatywy Ministerstwa Robót Publicznych w dniach 7, 8 i 9 października 1927 r., opracował dr. Mieczysław Orłowicz, str. 152. Warszawa. 1928. Nakładem Ministerstwa Robót Publicznych.

Przewodnik ilustrowany po Włocławku, str. 88, liczne ilustracje. Włocławek. 1922.

K. Sajsse-Tobiczyk. Wielkie Zakopane i Park Narodowy w Tatrach. Odbitka feljetonów publikowanych w piśmie codziennym „Dzień Polski”. Str. 82. Warszawa. 1928.

Czesław Pietkiewicz. Polesie Rzeczyckie. Materiały etnograficzne, cz. I. Kultura materialna, str. 319, 291 rysunków w tekście. Prace Komisji Etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności. Nr 7. Kraków. 1928.

Kraj — tygodnik poświęcony kulturalnym i gospodarczym sprawom życia komunalnego, rok I, Nr 7.

Kronika Warszawy — rok IV, Nr 1.

Nowe wydawnictwa własne:

R. Danysz-Fleszarowa. Polski Śląsk Górny. Pogadanka z przezrociami, Nr 21, str. 30. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Warszawa. 1928.

St. Lewicki. O Polsce Współczesnej. Pogadanka z przezrociami, Nr 20, str. 42. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Warszawa. 1928.

Emilja Sukertowa. Legendy nadprądnikowe, str. 47; ilustracje M. Wisznickiego. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Warszawa. 1928.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Dom wycieczkowy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Toruniu. Oddział Toruński Polsk. Tow. Krajoznawczego otworzył dla wycieczek zwiedzających Toruń—Dom wycieczkowy — położony w śródmieściu, ulica Podzamcze 9, w lokalu Bractwa Strzeleckiego w ogrodzie Strzelnicy. Pomieszczenie dla 40 osób. Wycieczkowcy powinni przywozić z sobą koce. Zgłaszać się należy do p. K. Sikory — właściciela drogerji „Sanitas” — przy ul. Szerokiej 17, parter lub I piętro.

Cena zasadnicza 50 groszy od osoby. Na miejscu otrzymać można jedzenie po niższych cenach.

Konkurs Krajoznawczy. Oddział Sandomierski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ogłasza następujący konkurs:

§ 1. Celem upamiętnienia swego 10-cio lecia Oddział Sandomierski Polskiego Tow. Krajoznawczego ustanawia stały roczny konkurs na poznanie Sandomierszczyzny w granicach powiatu Sandomierskiego.

§ 2. Ustanawia się 3 nagrody:

I. Nagroda wędrowna Oddziału Sandomierskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego za udokumentowane zwiedzenie największej ilości miejscowości w powiecie Sandomierskim.

II. Nagroda za udokumentowane zwiedzenie i najlepsze opisanie z podaniem przynajmniej trzech ogólnie dostępnych źródeł lub opracowań historycznych dowolnie obranej poza miastem Sandomierzem miejscowości, względnie zabytku w powiecie Sandomierskim.

III. Nagroda za udokumentowane zwiedzenie i najlepsze opisanie osobistych wrażeń z pobytu w jednej z dowolnych miejscowości w pow. Sandomierskim.

U w a g a: dopuszczalne jest ubieganie się jednocześnie o nagrody I i II lub I i III.

§ 3. O nagrody te ubiegać się może jedynie młodzież szkolna z całego państwa, zorganizowana w Kołach Krajoznawczych, względnie drużynach harcerskich.

§ 4. Nagroda I jest wędrowna, przechodząca co roku do nowego zdobywcy, przyczem w razie utrzymania się w jednych rękach 3 lata staje się własnością. Nagroda ta zostaje nadana organizacji, a więc Kołu Krajoznawczemu lub drużynie harcerskiej, bez względu na to czy zdobywa ją pojedynczy członek organizacji, czy też jej grupa lub cała organizacja.

Nagrody II i III wyznaczane co roku są nagrodami indywidualnymi, należącymi do zdobywców. Rodzaj tych nagród będzie corocznie ogłaszany.

§ 5. Jako pisma dla ogłoszeń konkursu ustanawia się: „Ziemię”, „Orli Lot”, „Harcerz”, „Harc mistrz”, „Na tropie” i Iskry”.

§ 6. Prace należy składać do dnia 1 października każdego roku pod adresem Oddziału Sandomierskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego w Sandomierzu — dom własny.

Praca winna być opatrzona tylko godłem oraz danymi o typie szkoły i klasie ubiegającego się. W oddzielnej, załączonej i zapieczętowanej kopercie należy podać imię i nazwisko oraz adres, na wierzchu zaś koperty to samo godło, jakie znajduje się na opracowaniu.

§ 7. Rozdanie nagród odbywać się będzie co roku w pierwszą niedzielę po 1 listopada.

§ 8. Sąd konkursowy składać się będzie z 2 członków Zarządu Oddziału Sandomierskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego i po jednej osobie z pośród nauczycielstwa wszystkich szkół w Sandomierzu.

W roku 1928 poza nagrodą wędrowną ustanawia się: jako II nagrodę — aparat fotograficzny 9 x 12, jako III nagrodę — ozdobnie oprawne album z 25 oryginalnych fotografii Sandomierza i okolicy.

Wycieczki na m-c czerwiec Oddziału Warszawskiego P. T. K.

3.VI. Puszcza Kampinoska, prow. p. Szymański.

7.VI. Księstwo Łowickie (Kompina), prow. p. Janowski.

7—10.VI. Pieniny, Beskidy Sądeckie, prow. dr. Orłowicz.

7—17.VI. Orawa, Liptów, prow. p. Kołoniecki.

9.VI. Łazienki Królewskie w sztuce i historii prow. p. Nosarzewski.

10.VI. Piotrków, Sulejów — Witów, prow. p. Szymański.

10.VI. Stary Otwock, Góra Kalwarja, Czersk, prow. p. Kołodziejski.

17.VI. Lasy Chojnowskie i Piaseczno, prow. p. Rewski.

24.VI. Nadbużańskie lasy, prow. p. Rawiński.

24.VI. Wilanów, Natolin, Kabaty, prow. p. Nosarzewski.

29.VI.—1.VII. Bory Tucholskie, prow. dr. Orłowicz.

29.VI.—1.VII. Krzemieniec, Wiśniowiec, Poczajów, prow. p. Gessner.

Wycieczki dalsze, projektowane na okres letni.

14 — 20.VII. Puszcza Kurpiowska, prow. p. Szymański.

23 — 31.VII. Gródek, Krzemieniec, Poczajów, prow. p. Szymański.

4 — 26.VIII. Z Cieszyna do Zakopanego, prow. dr. Orłowicz.

W sierpniu wycieczka do Alp Francuskich, prow. p. Lenartowicz.

TREŚĆ: *Aleksander Janowski:* Liga Ochrony Przyrody. — *Aleksander Macieja:* Opisy powiatów a studja nad stosunkami województw jako jednostek terytorjalnych. — *Wacław Olszewicz:* Orawskim Gościńcem. — Z Turystyki. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

WARUNKI PRERUMERATY:

| | | | |
|-----------------------|---------|--|----------|
| MIESIĘCZNIE | Zł. 2.— | Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucji, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie | |
| KWARTALNIE | „ 6.— | | |
| PÓŁROCZNIE | „ 12.— | | |
| ROCZNIE | „ 24.— | | |
| | | KWARTALNIE | Zł. 5.10 |
| | | PÓŁROCZNIE | „ 10.20 |
| | | ROCZNIE | „ 20.40 |

Do prenumeraty normalnej i niżkowej dolicza się jeszcze za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.